Nr. 20. W Tarnowie 20go października 1905. **R. IX.**

Dwutygodnik Katechetyczny
i duszpasterski

wychodzi 5go i 20go każdego miesiąca.

Prenumerata wynosi:
Całorocznie 9 k. Półrocznie 4 k. 60 h.
Zagranicą 10 k. „ 5 k. 20 h.
Numer jeden 60 h.
Prenumeratę półroczną
rozpocząć można tylko od 5. stycznia lub od 5. lipca.

Za granicą przyjmują prenumeratę urzędy pocztowe. (l. 6279).
Inseraty, odpowiadające treści pisma, po 20 h. od wiersza petitowego.
Reklamacye wolne są od opłaty pocztowej. Uwzględnione być jednak mogą tylko do dni 14 po wyjściu numeru.

Adres Redakcyi i Administracyi: Tarnów, ul. Przecznica Różana l. 3.
»In necessariis unitas, in dubiis libertas, in omnibus charitas«.

Ideały katolickiego studenta.
List pasterski Arcybiskupa X. Dra Józefa Bilczewskiego.

(Dok.). *Trzeci wielki obowiązek filaretów, to miłość ojczyzny.* Was, przyjaciele moi, chyba do miłości ojczyzny nawoływać nie potrzebuję. Kochacie ją z pewnością wszyscy. Raczej porozumieć się musimy co do tego, jaką ta miłość być powinna.

Otóż miłość ojczyzny powinna płynąć z miłości Boga. U nas bywa czasem odwrotnie, zauważył trafnie książe Adam Czartoryski, tj. miłość Boga płynie z miłości ojczyzny i dlatego miłość ojczyzny często jest marna, a miłość Boga nierzetelna.

Niedaleko miasta Trewiru znaleziono dawny kamień milowy rzymski, a na nim napis: *Pro patria consumor* — za ojczyznę ścieram się w codziennej służbie, strzegąc jej granic. Prawdziwa miłość ojczyzny, osadzona na miłości Bożej, polega nie na pustych słowach i krzykactwie, ale na czynach. Najlepiej służy ojczyźnie, kto pielęgnuje w sobie cnoty, pełni sumiennie z dnia na dzień, z godziny na godzinę swoje obowiązki i wystrzega się błędów i występków, które ojczyzny blask zaćmiewają.

Rozumiem ja, że to młodzieży pochlebia, jeźli jest przypuszczane do zabierania głosu w sprawach publicznych. Ale nie zapominajcie, że „gdy się zboże skosi na zielono, zanim się ukształci i dojrzeje ziarno, to nie będzie z niego chleba, tylko będzie siano"[1]). Przedwczesne politykowanie odwodzi od nauki, wstrzymuje natural-

[1]) Słowa ks. biskupa Łętowskiego.

ny rozwój wewnętrzny młodzieńca, nieraz łamie na zawsze jego życie. Nie chcę ja tem powiedzieć, abyście, ukochani moi, byli ze wszystkiego zadowoleni, kiedy wchodzicie w życie. Zadowoleni, jeszcze nigdy nic wielkiego nie dokonali. Niezadowoleni więc bądźcie, ale tylko z tego, co złe, a szanujcie zawsze to, co jest dobre w społeczeństwie, a jest dużo dobrego. Niezadowoleni bądźcie przedewszystkiem ze siebie, t. j. mówcie sobie codziennie, że zamało w was rzetelnej wiedzy, zamało cnoty, za nizkie nieraz i egoistyczne pobudki działania, zamało wytrwałości w dobrem.

Kiedy zaś dojrzejecie w mężów, pamiętajcie zawsze być entuzyastycznymi sługami prawdy i sprawiedliwości i należeć zawsze i wszędzie tylko do stronnictwa, które na swym sztandarze wypisze hasło: prawda, sprawiedliwość i dobro dla wszystkich.

* * *

Filareci wileńscy, którzy tak poważnie patrzyli na życie, z pewnością nieraz i długo zastanawiali się także nad ideałem przyszłego swego zawodu. A wy, ukochani moi, czy często myślicie o tem, jaki stan po ukończeniu szkoły obierzecie? Strach ogarnia mię na myśl, powiada pewien pisarz naszych czasów, że całe życie człowieka zależy od dwóch, trzech, czy czterech „tak“ i od tyluż „nie“, wypowiedzianych między dziesiątym a trzydziestym rokiem życia, lub nawet wcześniej. Czy dać dziecko do szkoły, czy do zawodu praktycznego, czy ma pójść do gimnazyum, czy do szkoły realnej, czy obrać stan nauczycielski, sędziowski, czy inny, czy zawrzeć ten związek małżeński, czy też nie? Odpowiesz „tak“ albo „nie“ na te pytania — i wszystko zadecydowane.

Ale nietylko szczęście doczesne zawisło od tych kilku „tak“ albo „nie“. Zależy od nich w znacznej mierze także zbawienie wieczne. Więc jakże się zabezpieczyć, żeby zrobić wybór dobry?

Przedewszystkiem mamy zawsze pamiętać o tem, że życie nie jest igraszką losu i nie wedle ślepego układa się trafu. Miłość Boża nas stworzyła, ona też obmyśliła stan czyli drogę, którą najbezpieczniej i najpożyteczniej możemy spełnić obowiązki na ziemi i zdążyć do nieba. Jak więc we wszystkiem, tak też przy wyborze zawodu mamy starać się o wybadanie woli Bożej. A więc najpierw w modlitwie codzień wołać za Samuelem: „*Mów Panie, bo słucha sługa twój*“! I codzień powtarzać za św. Pawłem: „*Quid me vis facere — Co chcesz, Panie, abym uczynił*“! Przy każdej Komunii św. umieszczajcie na czele intencyę o uproszenie sobie światła Bo-

żego w tej ważnej sprawie. Należy też prosić innych, żeby się za was na tę intencyę modlili. W świetle modlitwy badajcie, jakie od P. Boga wzięliście zdolności, czyli obliczcie się sumiennie: *„quid valeant humeri, quid ferre recusent"?* Albowiem Stwórca rozdzielił talenty wedle różnych zawodów. Wypatrujcie też, do czego macie pociąg, ochotę, bo rzecz znana, że ludzie spełniają w życiu dobrze tylko tę pracę, którą kochają. Ta podwójna oznaka, t. j. zdolność i skłonność do pewnego zawodu, nieraz objawia się w życiu bardzo wcześnie. Mozart już w 12-tym roku życia wykonał Mszę św. swojej kompozycyi we Wiedniu. Lineusz, jako małe dziecię, całemi godzinami rozkoszował się budową kwiatu.

Gdy więc, ukochani moi, serdecznie pomodliliście się, aby wam Pan Bóg raczył odsłonić tajemnicę waszego powołania, gdy zbadaliście wasze zdolności i pociąg wewnętrzny, gdy nadto zasięgnęliście rady rodziców i spowiednika, którzy mają łaskę i obowiązek was oświecać — obierajcie spokojnie stan, który sumienie wasze i ludzie obierać radzą. Wybór będzie szczęśliwy — Bóg będzie z wami!

Ale jest powołanie, do którego osobne są potrzebne zdolności i pociąg. Mam na myśli powołanie do stanu kapłańskiego. Tu Bóg zwraca się trzykrotnie do serca młodzieńca z zapytaniem, jak niegdyś do Piotra, kiedy chciał mu powierzyć pasterzowanie nad nad całym Kościołem: *„czy miłujesz mnie..... czy miłujesz mnie więcej niżli inni"?* (Jan 31, 15—17). I dopiero, gdy młodzieniec odpowie całą duszą: „Ty wiesz, że Cię miłuję, że gotów jestem cierpieć, poświęcić się, iść z Tobą, Panie, i na krzyż" — Chrystus woła go: więc pójdź za mną, *sequere me!* Bo tylko wielka miłość uzdalnia kapłana do wypełnienia wszystkich obowiązków stanu. — Przyjacielu młody, jeźli masz tę wielką miłość ku Bogu i ludziom, to przyjdź do seminaryum duchownego. Obiecuję ci w tym wypadku śmiało, że przy wszystkich trudach stanu kapłańskiego, nigdzie większego nie zaznasz szczęścia, jak w tej ciągłej pracy koło dusz zbawienia. Sprzeniewierzywszy się zaś głosowi Bożemu, zapewne z czasem powtórzyłbyś skargę, którą nieraz słyszałem „nie ma szczęścia w moim domu, bo nie poszedłem za wezwaniem P. Boga, który mię wołał do kapłaństwa".

W roku 1771 zgłosił się we Francyi młody człowiek z dobrej rodziny mieszczańskiej do gwardyana klasztoru Kapucynów z prośbą, aby tenże wybadał, czy ma powołanie do stanu kapłańskiego. Po długiej rozmowie i naradzie gwardyan orzekł, iż zdaje się mu,

że młodzieniec powinien zostać zakonnikiem i dał mu list polecający do mistrza nowicyatu. Kandydat zakonny uprosił sobie kilka dni, aby mógł pożegnać się z krewnymi, a potem zaraz rozpocząć nowicyat. Gwardyan pozwolił. Tymczasem stało się, co było łatwe do przewidzenia. Rodzice, krewni, przyjaciele odradzali stan duchowny, „bo czasy teraz są złe, zakony niechętnie widziane“. Poszedł tedy młodzieniec zamiast do klasztoru, do Paryża na studya prawnicze, później został adwokatem, później stanął na czele rządu w ojczyźnie. Na imię mu Maksymilian Robespierre—skończył jako kat swojego narodu.

W każdym razie, czy obierzecie stan kapłański czy inny, stawiajcie ideał swego przyszłego zawodu wysoko! Powiedźcie sobie: czem będę, w całej możliwej będę doskonałości. Co zamierzę czynić, zrobię zawsze dobrze. Jeźli będę adwokatem, będę adwokatem bardzo dobrym. Nigdy nie skłamię, bo to poniżające, wstrętne. Kiedy będę bronił sprawy, wszyscy będą wiedzieli, że to sprawa czysta, słuszna. Jeźli inny obiorę zawód, nie będę go nigdy uważał za jarzmo, za środek tylko do zrobienia pieniędzy, karyery, ale dołożę wszystkich sił, aby, czyniąc wszystkim dobrze, zarobić sobie nim niebo.

I tak zawsze i tak wszędzie, każdy z was niechaj stara się być doskonałym!

* * *

Wreszcie ostatnie moje do was życzenie. Bądźcie swoim ideałom wierni aż do śmierci!

Wiem, że rzecz to nie łatwa! Przyjdą na was nieraz w późniejszem życiu godziny wielkich zawikłań i walk wewnętrznych. Prawie każdy człowiek musi przejść przez smutek swojego Ogrojca. Trafią się może nawet u niejednego mniejsze lub większe upadki, bo człowiek jest słaby. Otóż chodzi o to, abyście przynajmniej błędów swych nie kochali, nie bronili, nie zatajali przed sobą, w nich nie leżeli, a już nigdy nie doszli do tego stanu, żeby twierdzić, iż ideały młodości były próżną marą, że cnota, obowiązek, pustem są imieniem. Raczej powiedziećby sobie wtenczas trzeba: jestem nędznikiem, który sprzeniewierzył się Bogu, ojczyźnie, celowi życia.

Niech was Bóg ustrzeże od takiego skażenia!

Z upadku każdego dźwigajcie się czem rychlej i starajcie się z pomocą Bożą, jak legendarni rycerze średnich wieków po przez wszystkie niebezpieczeństwa i zasadzki zaczarowanego lasu życia

piąć ciągle i ciągle ku górze św. Grala, do krainy wiecznych ideałów.

Czy tak postąpicie?

* * *

Było to w Rzymie podczas epoki krwawych prześladowań. Do domu wrócił ze szkoły młodzieniec lat około czternastu, pełen wdzięku i życia. Nosił jeszcze togę młodzieńczą, lamowaną szkarłatem; na szyji miał zawieszoną kosztowną bullę, jak wszyscy jego koledzy patrycyusze. Przestąpiwszy próg mieszkania, oświadczył matce, oczekującej nań z tęsknotą, iż dnia nie stracił — „*diem non perdidi*“ — bo umiał zapanować nad słusznym swym gniewem i po chrześcijańsku przebaczyć koledze, który rzucił mu w twarz obelgę. Matka uniesiona radością, iż takiego ma syna, kazała się mu przybliżyć i powiedziała: „Moje dziecię, dobrze, bardzo dobrze postąpiłeś. Jesteś godnym synem męczennika Kwintyniana, który życie położył z miłości ku Chrystusowi. Dzień dzisiejszy, w którym odniosłeś takie zwycięstwo nad sobą samym, będzie ostatnim dniem twego okresu chłopięcego. Chcę cię odtąd traktować jak człowieka dojrzałego“.

Potem zdjęła z szyji syna złotą bullę, mówiąc: „Mam dla ciebie cenniejszą ozdobę, w którą cię zaraz przystroję". I wyjęła z bogato haftowanego woreczka malutką gąbkę, pełną krwi zasuszonej i rzekła: „Widzisz moje dziecię tę relikwię? Jest to krew twojego ojca. Ja ją sama zebrałam z jego rany w chwili, kiedy umierając szeptał imię Jezusa Chrystusa i twoje, mój synu“!

I przybliżyła gąbkę do ust syna, potem zawiesiła ją w bogatej oprawie na jego piersi i dodała: „A teraz powiedz mój Pankracyuszu, synu Męczennika, spadkobierco jego krwi, która płynie w twych żyłach, której cząstkę nosisz jako relikwię, czy będziesz umiał żyć, cierpieć, umrzeć, gdyby zaszła potrzeba, jak twój ojciec“?

I w waszych żyłach, dzieci moje ukochane, płynie krew ojców, z których niejeden zginął na polu bitwy w obronie wiary świętej, wymawiając zamierającymi usty imię Jezusa, Maryi, ojczyzny! Co więcej! W żyłach waszych i w sercu waszem płynie krew samego Chrystusa, którą przyjmujecie w Komunii świętej! Czy więc jesteście gotowi żyć, cierpieć, umrzeć w obronie ideałów, drogich każdemu dobremu synowi Kościoła i ojczyzny!

Słyszę głosy podobne do słów bohaterskiego męczennika Pankracyusza: Ojcze i pasterzu nasz, bądź spokojny! Nigdy ideałów się nie zaprzemy! Zawsze i wszędzie chcemy spełnić obowiązek!

Niech wam, dzieci moje, P. Bóg za przyczyną Najświętszej Panny, Królowej naszego narodu, teraz i na całe życie błogosławi!

† JÓZEF Arcybiskup.

»MOJA PIEŚŃ WIECZORNA« — »EZECHIEL« J. KASPROWICZA.

Dziwnym, pełnym mieszaniny szatańskiej wiary i szatańskiej bezbożności jest ostatni utwór poety w cyklu, z którego powyższe utwory rozbieraliśmy, a który nosi tytuł „Ginącemu światu"[1]). Jest to „Moja pieśń wieczorna", która to pieśń jest jakby dodatkiem do „Dies irae", jakby drugim sądem, gdzie człowiek mówiący przez poetę nie sądzi Boga, ale gdzie Adam sam siebie sądzi i uznaje swe winy. Jak we wszystkiem, co poeta napisał, tak w „Mojej pieśni wieczornej" jest niecne przekręcenie i nadużywanie symbolów wiary. Zaczyna się ten poemat od słów:

On był i myśmy byli przed początkiem —
niech Imię Jego będzie pochwalone!
Razem z gwiazdami byliśmy i słońcem,
zanim się gwiazdy i słońca
jęły rozbijać w swych kołach,
zanim się stało to, co się pożera.

Ten refren częściej się w pieśni powtarza, refren, w którym tyle błędów, ile słów. Nie wiem, zkąd wie nasz autor, że myśmy byli przed początkiem? Z jakiego to objawienia? Czy może szatan to naszemu pisarzowi powiedział wśród modlitwy do niego? Ale prawda! nasz piewca jest panteistą, a panteiści, to bogowie w ludzkich ciałach. Ztąd pochodzi przekonanie naszego pieśniarza, że on był razem z gwiazdami i słońcem, zanim się te ciała niebieskie zaczęły rozbijać w wszechświecie, według teoryi Laplace'a i „zanim się stało to, co ludzi pożera"! Ale jeżeli ludzie są bogami, wedle poety, to jak ich może co pożerać? Straszni nędzarze ci „bogowie bez wiary".

Opowiada dalej nasz autor, że dzień człowieczeństwa już przygasa i oby nadszedł już raz wieczór ze swą ciszą wieczystą, kiedy się rodzi hymn duszy, wieczór podobny do wieczoru polskich pól, których pieśni naturalnych słucha dusza, płynąca śladem tęsknicy

---

[1]) Ginącemu światu (Dies irae, Salome, Święty Boże, Święty Mocny, Moja pieśń wieczorna) napisał Jan Kasprowicz. We Lwowie. Nakładem Towarzystwa Wydawniczego. 1902.

ku onym dniom zapomnianym, kiedy miłość i spokój nie były ogniem trawiącym. Ta dusza widzi, jak się przed nią rozszerza przestwór, a w niej się topi wszystko złe duszy. A kiedy już rano nadeszło, dusza usiadła sobie nad brzegiem jeziora i szepce pacierze i widzi, jak w samotnej chacie połyskuje światełko, ku któremu zdąża śmierć. Za nią wlecze się smuga mgieł, na których obrzeżu pali się jakaś straszna zorza, a o jej zgaszenie prosi Boga dusza, modląc się na progu kościółka, gdzie się odprawia właśnie nabożeństwo. Tu pokazał poeta, że gdyby poznał lepiej istotę wiary katolickiej, a nie jej symbole, którymi tak przewrotnie się posługuje, gdyby się pozbył swych bluźnierstw, mógłby pięknie pisać w duchu religijnym, gdyż ma w tym kierunku zakrój. Dusza tak śpiewa:

Sam z Siebieś powstał, majestat twój płonie
na tym wieczności zbudowanym tronie.
Z Siebie stworzyłeś ten przestwór bez końca
I z Siebieś z niego rzucił żar na słońca.

— — — — — — — — — —

Tyś Boże ziarnem (?) i kłosem (?) i listkiem (?)
Wszystko jest z Ciebie i Ty jesteś wszystkiem
i przez Cię wszystko (?) nieśmiertelny Panie
ma nieśmiertelne w Tobie królowanie (?).

Ta pieśń, choć tu najwyraźniej panteistycznie pojmuje nasz pieśniarz Boga, bo go nazywa listkiem, ziarnem i kłosem i mówi, iż w Nim ma wszystko swoje królowanie i choć ona wbrew twierdzeniu krytyków, którzy chcą w niej widzieć katolicyzm, nic wspólnego z katolicyzmem nie ma, przecież ona wskazuje, iż przy dobrej woli mógłby nasz pieśniarz poczcześniejsze miejsce zająć w naszej literaturze, niż miejsce prowodyra bluźnierców polskich.

W dalszym ciągu swej „Pieśni wieczornej“ opowiada nam nasz pisarz, iż choć dusza pragnie, by zorza zgasła, ona się przecież żagwi coraz więcej i krzykiem ognistym (?) pomiędzy dwoma piekielnemi ściany (?) ogłusza i oślepia, wszystko płomieniami pali, a więc świat cały, a z nim i ową duszę. Księżyc się od zorzy zajął i rwie się w ogniste kawały, jeziora się palą, wulkany ogniem zieją, a wśród tego dusza woła do P. Boga: „Czemu mię karzesz? W tych rozżarzonych przestworzach stanąłeś z krzyżem ognistym i rzucasz na mnie świat rozpalony“. Ale wnet reflektuje się owa dusza i mówi: „Karz mię, bom człowiek, który wyszedł z grzechu (?) i prześladowan był przez grzech do końca“. I zaczyna ten człowiek, czy też właściwie jego dusza odprawiać spowiedź z rozmaitych najwyuzdańszych zbrodni, pomięszanych z drobnostkami, które

poeta również za występki uznaje. Między innemi ten człowiek spowiadający się zabił ojca, matkę podczas burzy wypędził z domu, siostry oślepłej się wstydzi, psa głodnego kopnął (!?), robaka i owady zdeptał (!?), gałęzie młodych smreków kazał obcinać (!?), bliźniego żywcem zakopał, popełnił kazirodztwo, bestyalstwo itp. A więc kopnąć psa, zabić robaka, smreki obciąć, ojca zabić — to wszystko jedno. Kto tedy robi istotnie koziołki: czy moraliści i asceci chrześcijańscy, czy nasz brahmiński moralista? [1]).

Wśród tej spowiedzi powtarza ów typ człowieka, według naszego autora, że wziął wszystkie grzechy ludzkie na swe barki, że

ból i rozpacz i przestrach
i wyczerpanie i siła
są przyczynami mojego istnienia.

Ładny wcale rodowód człowieka! Nadto ów człowiek-zbrodniarz i niedołęga szydzi z wszelkiej miłości, gdyż innej nie pojmuje, tylko zmysłową, a ta, według niego, nie jest wcale miłością.

Nowe odkrycie zrobił nasz piewca, gdy w tejże pieśni każe człowiekowi mówić do Boga, który ma krzyż z płomieni, aby wyciągnął członki nasze do ogromu swego krzyża,

---

[1]) Nieraz w potocznej rozmowie słyszałem zachwyty nad etyką brahmińską, która nawet robaka chroni, o co etyka katolicka nie dba. Nie tak to pięknie wygląda, jak się zdaje. Tak bowiem pisze w tej sprawie ks. dr. Stefan Pawlicki w dziele: O początkach chrześcijaństwa. Kraków. 1884. Str. 41.: „Panteistyczne religie Wschodu daleko więcej opiekują się zwierzętami, niż ludźmi. Taksamo bramanizm każdemu żyjątku i nieżyjątku nawet udziela opieki, tylko dla człowieka nie zna litości. Księgi Manu, będące dotąd kodexem cywilnym ludów indyjskich, zabraniają wpatrywać się w słońce, gdy wschodzi lub zachodzi, przechodzić przez powróz, na którem uwiązane jest cielę, dmuchać na ogień, wypluwać na wodę, przeszkadzać krowie, gdy pije, chodzić po włosach lub popiele, zabijać robaka, a cóż dopiero krowę! — Wszystko to są uczynki karygodne, obłożone straszliwemi klątwami. Naodwrót, kobieta cudzołożnica ma być przez psy rozszarpana na rynku, a jej kochanek spalony na stosie; złodziej ma być zabity maczugą lub stratowany przez słonia; człowiek z niższej klasy, kopnąwszy kogoś z wyższej kasty, traci część ciała, którą wyrządził zniewagę. A nieszczęśliwy sudra lub parjas jest w nieustającem niebezpieczeństwie od rana do wieczora. Jeźli słowem obrazi kogoś z trzech wyższych kast, ucinają mu język lub wsadzają w usta rozpalone żelazo; jeżeli zrobi choć skromną uwagę bramanowi, leją mu oliwę wrzącą w usta i w uszy“. Oto owa śliczna etyka bramańska!

na którymś zawisnął
Ty sam o Panie! ongi przed początkiem,
kiedyś się zmuszał, by spokój i miłość
przemienić w ogień trawiący......

Więc P. Bóg wisiał na krzyżu przed początkiem, przed stworzeniem świata!? Jak mógł duch wisieć na krzyżu? A choćbyśmy to brali w znaczeniu przenośnem, to tembardziej niema w tem ani ładu ani składu. Również chrystyanizm nie przypuszcza o P. Bogu, by się zmuszał do czego, to znaczy, by nie mógł czego uczynić, a zwłaszcza, by się zmuszał dobre w złe przemienić? Takie kwalifikacye całkiem dadzą się przystósować do ślepego i głuchego bożka, którego sobie nasz pisarz stworzyl, a który nazywa się Waruna.

W całej tej spowiedzi jest choć jedna rzecz prawdziwa, która stósuje się do autora tego wyznania grzechów:

Fałszywym byłem prorokiem
i nie umiałem powstrzymać bluźnierstwa
przeciwko Tobie tak, jak dzisiaj bluźnię!

Fałszywy rzeczywiście z poety prorok, a w bluźnierstwie mało kto mu między Polakami-niedowiarkami dorównał i dorówna. I cóż z całej tej spowiedzi i z całej tej pieśni, jeżeli ona tak się kończy:

On był i myśmy byli przed początkiem,
zanim się stało to, co nas pożera......
Błogosławioną niech będzie ta chwila,
kiedy się rodzi wieczorny hymn duszy!
kiedy na wieki — na wieki
gaśnie jej dzień. — — — — —

Sądzę, że chwila, kiedy się taki hymn urodził, niema za co być błogosławioną! Dziwniejsze to jednak, jak mogą krytycy panteistyczne porywy pieśniarza w tym utworze uważać za[1]) „najpełniejszy i najczystszy nastrój uczucia religijnego“, za „akordy wiary“. Ładne mi akordy wiary, w których myśmy byli przed początkiem, jesteśmy bogami, liść i kłos jest Bogiem i w których zabić robaka i ojca — to wszystko jedno.

Że nastrój wieczornej ciszy i znużenia jest w tym utworze dobrze, trafnie, a nieraz bardzo pięknie oddany, nie przeczymy, ale nastrój niema nic wspólnego z akordami wiary. Spowiedź duszy ludzkiej, która mogłaby się wydawać ukorzeniem się poety przed Bogiem, bynajmniej tem nie jest. Ma ona raczej za zadanie wykazać coś sprzecznego z zasadami wiary katolickiej, a mianowicie,

---

[1]) W. Gostomski op. cit. Str. 434.

†

że w człowieku jest tylko stek potworności i występków, czemu człowiek sam nie winien, bo takim go P. Bóg stworzył, że człowiek jest najnieszczęśliwszą istotą na ziemi, która na to żyje, by grzeszyła, a potem była karaną. I to wszystko napisane bez ładu i składu. Słusznie mówi P. Chmielowski o tej spowiedzi w „Mojej pieśni wieczornej“: „To nie ład artystyczny, lecz mieszanina bezcelowa i nie-efektowna. Może z punktu widzenia panteistycznego wszystko to jedno — wyprzeć się ojca, wypędzić matkę, zabić brata, czy też zdeptać robaka, miażdżyć owady, ścinać smreki; ale dla zwykłego uczucia ludzkiego (nie koniecznie filistra czy „mydlarza“) — różnica ogromna; a przeplatać jedne występki drugimi — to poprostu drwić z tego uczucia“ [1]). Szarpanina i bluźnierstwa duszy człowieka-zbrodniarza mają być „Moją pieśnią wieczorną“. Ładne mi ukojenie duszy, ładny hymn wieczorny, ładna cisza wewnętrzna!

W ogóle cała „Moja pieśń wieczorna“ nie różni się swym duchem od innych bluźnierczych elukubracyj J. Kasprowicza i jest chyba silnym akordem niewiary i panteizmu. Rwie się tu może więcej dusza pieśniarza do Boga, niż w innych utworach, ale Go znać nie chce według prawdziwej, katolickiej wiary i nie zna rzeczywiście, bo zakres wiadomości naszego pisarza, i jemu podobnych, o Bogu ze źródeł katolickich, kończy się zazwyczaj na podręcznikach gimnazyalnych, kiepsko przyswojonych à la greka; dalsze zaś studya religijno-filozoficzne i informacye o religii katolickiej, czerpie się od Renana, protestantów i postępowych bezbożników, wskutek czego idea P. Boga u takich ludzi nie jest w niczem podobna do idei, jaka tkwi w umyśle oświeconym rozumną wiarą. Jak łatwo ludziom pozbawić się prawdziwej wiary, a jak trudno im zerwać z protestanckimi i neopogańskimi zabobonami!

* * *

Staraliśmy się dać już nieraz dowód w naszem studyum, że nie potępiamy bezwzględnie wszystkiego u naszego poety; owszem, co jest ładnego i godnego pochwały zaznaczamy i podnosimy i choć nieraz treść potępialiśmy, wyrażenie uczucia autora dobrze oddane podnosiliśmy, aby dać dowód, że nie dla poezyi, ale dla *złej* poezyi jesteśmy nieżyczliwi.

Jest jeszcze jeden poemacik umieszczony w zbiorku „Anima lachrymans“ naszego piewcy, a noszący tytuł „Ezechiel“, gdzie i forma i treść jest bardzo ładna, gdzie niema bluźnierstw i zapatry-

---

[1]) Dr. Piotr Chmielowski. Op. cit. Str. 63.

wań przeciwnych wierze, choć za dużo i za jaskrawo rozwodzi się nasz pisarz nad rozpustą dwóch nierządnic.

Treść do tego pięknego utworu zaczerpnął nasz poeta z proroctw Ezechiela i opisał zdarzenia opowiedziane głównie w rozdziałach II., IV., V., XXII., XXIII. i XXIV. tegoż Proroka. Cały poemacik składa się z sześciu pieśni. Wszystko tu utrzymane jest w tonie biblijnym i nigdzie nie spotyka się zgrzytów pessymizmu. Znajdują się bardzo ładne ustępy, jak np.

A od tej burzy, która towarzyszy
Rozkazom Jego, wstrząsną się posady
Nieba i ziemi: kamieniste grady
Z gór się posypią i las, wyrwan z ciszy,
Jęknie w swych gąszczach, pożółkły i blady,
I woda, niby piersią, głębiami zadyszy.

Niestety! jest to utwór jeden z najpierwszych (sądząc wedle dat wydania) i jeden jedyny bez bluźnierstw... w obec takiej wielkiej ilości poematów późniejszych, a pełnych bluźnierstwa, tegoż autora. Dlatego ten poemacik nie może wpływać na zmianę zapatrywania co do religijnych przekonań J. Kasprowicza.

Ks. J. Koterbski.

Homilia do dzieci na uroczystość Ww. Śś.
P. Jezus a świat.

Na świecie toczy się ciągle zażarta walka między dobrem a złem. Szatan i jego słudzy, tj. świat zły, zepsuty, chce jak najwięcej dusz ludzkich porwać dla siebie. To też nic dziwnego, że kto chce być dobrym, kto chce P. Bogu służyć, nie znajdzie na świecie spokoju i uciechy, ale musi być, jak i żołnierz na wojnie, ciągle gotowy do walki i co trochę musi bronić się przed grzechami. Raj bowiem i jego rozkosze będą dopiero po śmierci, a na ziemi jest miejsce, gdzie sobie na uciechy niebieskie zasługujemy. Czy jednak dużo jest ludzi, którzy pamiętaliby o tem, że na ziemi musimy cierpieć, jeżeli po śmierci chcemy używać? Jakże to mało jest już dzieci, które chciałyby być świętemi, któreby chciały cierpieć? Jak to mało jest między nami takich, którzyby woleli słuchać Chrystusa i za Nim iść, aniżeli słuchać szatana i świata? Większa część ludzi, choć się nazywają katolikami i wiedzą, jak uczy Zbawiciel, wolą przecież żyć po pogańsku i czynić tak, jak uczy świat. Bardzo często wymawiają się tacy, że świętymi być trudno, że tak

nikt żyć nie może, jak nauczał P. Jezus. Otóż w dniu dzisiejszym, w dniu W. ŚŚ., wskazuje nam Kościół na te miliony Świętych, o których wiemy i o których nie wiemy, abyśmy z nich wzięli sobie przykład, iż kto chce, może być świętym i dobrym, ale musi iść za duchem P. Jezusa, a nie za światem. Jaki zaś jest duch Zbawiciela, a jaki świata, poznamy najlepiej z dzisiejszej Ewangelii św.

Najwięcej ludzi jest takich, którzy choć są katolikami, przecież za największe swe szczęście uważają nie to, aby się starać być dobrymi, aby być kiedyś w niebie, ale myślą sobie, że będzie im dobrze, gdy będą mieli dużo pieniędzy i wszelkich dostatków. Są już i dzieci zarażone tym duchem chciwości, które tylko o tem marzą, żeby być kiedyś bogatemi i ładnie się ubierać, dobre rzeczy jeść i nad drugich się wynosić. Tacy ludzie, o ile mogą, o majątek się starają i nieraz przez to, że drugich okradają lub krzywdzą, dochodzą do dobrobytu. Gdy nie mogą pieniędzy dostać, to bliźnim zazdroszczą, chcieliby im wydrzeć ich majątki i stają się socyalistami. Skoro atoli się wzbogacą, o nikogo nie dbają i ubogim nic nie dadzą i nietylko o P. Bogu nie myślą, ale żyją jak zwierzęta źle i rozpustnie. To jest duch świata, który naucza: „staraj się o majątek na różne sposoby i nikomu nic nie daj“.

A jak uczy P. Jezus? W dzisiejszem kazaniu, które miał na górze, tak powiada Chrystus P.: „Błogosławieni ubodzy duchem, albowiem ich jest królestwo niebieskie“! Gdy więc świat zaleca bogactwo, Zbawiciel powiada, że ci są błogosławieni, szczęśliwi w swej duszy, którzy są biedni i ubodzy, którzy na małem przestają, a drugim nie zazdroszczą, którzy, gdy mają dostatki, są ubodzy w duchu, bo w duszy tych dostatków nie pragną i z biednymi chętnie się dzielą.

Jedną z najczęstszych wad na świecie — to pycha. Świat uczy, żeby się zawsze pchać naprzód, żeby nie dać sobie nikomu nic powiedzieć, żeby drugim nie ustąpić nigdy. A gdy kto chętnie drugim ustępuje, nie kłóci się, nie stara się, by go wszyscy chwalili, to go nazywają poczciwym głupcem. Świat uczy: Nie daj się nikomu! Pchaj się naprzód! Nie ustąp swego!

A jak uczy Zbawiciel? „Błogosławieni cisi, albowiem oni posiędą ziemię“. Ci więc szczęśliwi, którzy są cichymi, łagodnymi, z nikim się nie sprzeczają, bliźnim chętnie ustępują, wolą swoje stracić, niż drugim przykrość wyrządzić! Takim obiecuje Syn Boży, że już na ziemi będzie im dobrze, że tutaj przez zgodę swoją

staną się lubianymi, będą się dobrze mieli, a po śmierci posiędą niebo, ziemię niebios.

Gdy kto płacze, gdy kto doznaje bolu, bo go dręczy choroba, bo ma różne zmartwienia, świat, ludzie, mówią, że jest nieszczęśliwy, że źle uczynił, skoro teraz musi cierpieć. Świat uczy: czyń tak, abyś się nigdy nie smucił, ale zawsze się śmiał, czyń tak, abyś nigdy nie cierpiał — lepiej niech inni cierpią!

Chrystus P. zaś powiada: „Błogosławieni, którzy płaczą, albowiem oni będą pocieszeni"! Im więc kto więcej tu cierpi, im więcej się napłacze, tem szczęśliwszy, bo kiedyś tembardziej pocieszy go P. Bóg w niebie, gdzie już „płaczu więcej nie będzie". Owszem, kto się na świecie zadużo śmieje i zadużo cieszy, ten kiedyś po śmierci płakać na wieki będzie.

Ludzie światowi tem się odznaczają, że są niesprawiedliwi. Już to u dzieci się widzi. Dziecko złe lubi drugiemu krzywdę wyrządzić, czy drugich niesłusznie oskarżyć, czy im co wziąść, czy ich przezywać. Nie chce taki chłopczyk sprawiedliwości i gdy np. widzi, że dobrych chwalą, a jego ganią, wtedy złości się na to i chciałby, żeby dobrych ganili, a jego chwalili. To jest duch świata, duch zły.

P. Jezus i jego słudzy niczego tak nie pragną, jak sprawiedliwości. Choćby kto był naszym nieprzyjacielem, nie wolno mu krzywdy czynić i co się mu należy, trzeba mu oddać. To też woła Syn Boży: „Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości, albowiem oni będą nasyceni". Na ziemi będą nieraz widzieli, jak źli krzywdzą swych bliźnich, ale kiedyś na końcu świata zobaczą, że P. Bóg wymierzy wszystkim sprawiedliwość i dobrzy nad złymi będą tryumfowali.

Świat zły ma bardzo twarde, kamienne serce dla ubogich. Zły człowiek chciałby mieć dużo; gdy nie ma, narzeka, ale gdy ma, nikomu nic nie da. Nieraz widzi, jak biedny nie ma co jeść i mógłby go poratować; on jednak woli to przejeść i zabawić się za te pieniądze, niż wspomódz ubogiego. Można to zauważyć już u dzieci, że nieraz, gdy mają pieniądze swoje, albo jedzenie, choć widzą żebraka lub ubogiego kolegę, wolą sobie kupić cukierków lub zabawek, niż podzielić się z nędzarzem.

Przeciwnie całkiem twierdzi Syn Boży w tych słowach: „Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią". Kto chce, by dla niego był P. Bóg miłosierny, ten powinien być miłosiernym dla biedniejszych od siebie, chętnie się z nimi podzielić czem

ma, a wtedy może mieć nadzieję, że P. Bóg mu da wszystko, czego potrzebuje, a zwłaszcza niebo po śmierci.

Nic tak przykrem nie jest dla ludzi, jak odmawiać sobie przyjemności. To też światowi ludzie powiadają sobie: „Używaj świata, baw się, co się da i jak się da, póki możesz“. Zwłaszcza dzieci złe bawią się nieraz nieskromnie i niewstydliwe rzeczy sobie opowiadają.

Przeciwnie niczem się może tak P. Jezus nie brzydzi, jak grzechami nieczystymi i nieskromnymi. To też zaleca Zbawiciel skromność, czystość i powiada: „Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądają“. Szczególniejsza nagroda zatem czeka dzieci skromne, które nigdy o niczem nieczystem ani nie pomyślą.

Ludzie niedobrzy, światowi, nie cierpią dobrych. To też kopią nieraz pod nimi dołki, aby im przykrość wyrządzić, aby ich poniżyć, a zwłaszcza, aby ich pokłócić z bliźnimi, którzy im pomagają. Już dzieci w szkole nieraz tak postępują i robią różne bajki na tych, którzy się im nie podobają, już-to przed przełożonymi, już-to przed kolegami, jednem słowem sieją niezgodę, aby z tych niezgód potem dla siebie wysnuć pożytek. Cieszą się, gdy widzą, że się dwu przyjaciół pokłóci i starają się wtedy, by się wypełniło przysłowie: „gdzie się dwu pokłóci, tam trzeci skorzysta“.

Jakże takiego postępowania szkaradnego nienawidzi Zbawiciel! On pragnie, żeby wszędzie zgoda panowała, by ludzie się kochali, nie kłócili, by wszyscy byli jedno w Nim, w P. Bogu. To też miłuje bardzo Mistrz niebieski tych, którzy o zgodę między bliźnimi się starają, którzy pokłóconych ze sobą godzą i naucza: „Błogosławieni pokój czyniący, albowiem oni będą nazwani Synami Bożymi“.

Najłatwiej poznać ludzi światowych po tem, że nie chcą nic nigdy cierpieć, nic znieść na świecie. Za wielkie nieszczęście uważają sobie, gdy ich kto prześladuje, gdy ich kto przezywa i na nich mówi nieprawdę. To też używają rozmaitych sposobów, aby nie cierpieć i gdy mogą, mszczą się na swoich wrogach, złem za złe im odpłacają.

I to, co ludzie światowi uważają za nieszczęście, Chrystus P. każe mieć za szczęście największe. Powiada bowiem: „Błogosławieni, którzy cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości, albowiem ich jest królestwo niebieskie“. Tacy więc mają pewne niebo po śmierci, którym dokuczają dlatego, że są dobrymi.

„Błogosławieni jesteście — mówi dalej Syn Boży — gdy wam złorzeczyć będą i prześladować was będą i mówić wszystko złe

przeciw wam, kłamiąc dla mnie. Radujcie się i weselcie się, albowiem zapłata wasza obfita jest w niebiesiech". Zabrania nam więc P. Jezus nietylko smucić się, ale każe się cieszyć, gdy dla Niego cierpimy, bo im więcej tu dla Boga wycierpimy, tem większa zapłata czeka nas po śmierci.

To też wszyscy Ści, których dziś pamiątkę obchodzimy, uważali sobie za największe szczęście cierpieć i całe życie czynili tak, jak nauczał w dzisiejszej Ewangelii św. Chrystus Pan, a nie jak świat czynić każe.

Przypatrzmy się np. życiu św. Reginy Panny. Była ona córką bogatego sędziego pogańskiego. Gdy miała 7 lat, kazał jej ojciec złożyć ofiarę bożkom. Gdy jednak przyznała się ojcu, że jest chrześcijanką i że tego uczynić nie może, kazał jej ojciec natychmiast dom opuścić i z córki bogatego pana stała się dla P. Boga ubożuchną pasterką u pewnego chłopa na wsi. A więc została naprawdę ubogą w duchu. Była też cichą, łagodną i na swego ojca nie narzekała, ale w cichości biedę i smutek swój znosiła. Płakała nieraz w tem ubóstwie, a zwłaszcza płakać musiała, gdy w piętnastym roku życia dowiedział się o niej namiestnik cesarski i oddał ją w ręce złego ojca, by ją ten dręczył i zmusił do zaparcia się P. Jezusa. Zwłaszcza chciał, by Regina została jego żoną, ale ona odrzekła: „Moim oblubieńcem jest P. Jezus, w którego nie wierzysz i od niego się nie odłączę". Pragnęła ona być czystą do śmierci panienką i taką też została. Chciała zgody z ojcem, ale gdy chodziło o Zbawiciela, wolała cierpieć straszne prześladowanie, niż się wiary wyprzeć.

Dręczył ją bardzo jej ojciec, bo ją zakuł w kajdany i zamknął do klatki żelaznej, gdzie ani stać, ani siedzieć nie mogła, dręczył ją namiestnik, bo jej jeść nie dał i bić ją kazał. Ona przecież wszystko z radością znosiła. To też zapłacił jej i na ziemi P. Jezus, bo we widzeniu pokazał się jej krzyż jasny, a na nim gołębica, tj. Duch św. Podczas tego widzenia słychać było słowa: „Witaj Regino! korona chwały już jest ci przygotowaną, niebo jest dla ciebie otwarte i tam odpoczniesz przy twoich ojcach". Spełniło się to niezadługo, gdy po mękach Reginie głowę ucięto, podczas czego mówił głos z nieba: „Pójdź Regino i przyjmij koronę od twego Zbawiciela". Jeszcze po śmierci okazała się miłosierną, bo ten głos słyszeli poganie i zaraz 800 ich się nawróciło. Było to za czasu Decyusza cesarza w r. 251.

Kochane dzieci! Poznaliście, jaki jest duch P. Jezusa i jak uczy Zbawiciel, a jak świat. Widzieliście na żywocie św. Reginy,

jak słuchać trzeba nauki Chrystusa P. i jak P. Bóg za dobre życie nagradza. To też idźcież i wy za głosem P. Jezusa, a nie za głosem świata. Kto słucha świata, ten na ziemi nie znajdzie raju, bo wszystkie uciechy ziemi są marne i przemijające; owszem znajdzie smutek zły, świecki, wyrzuty sumienia, a nieraz pogardę u ludzi i nieprzyjaźń u Boga. Kto na ziemi raj sobie czyni, ten po śmierci raju mieć nie będzie. Przeciwnie kto idzie za nauką Zbawiciela, kto przeciwnie czyni niż świat każe, kto pragnie cierpieć, wzgardzonym być tutaj, kto tu wiele znosi i chętnie znosi dla Chrystusa P., ten na ziemi nie będzie miał uciech, ale mękę, ale boleść, lub może go zabiją, tak jak św. Reginę lub miliony Świętych, ale za to po śmierci czeka go prawdziwy raj i prawdziwe niezmierzone szczęście. Amen. *Ks. Józef Koterbski.*

O potrzebie ćwiczeń scholastycznych w szkole.

(I.). Idąc za prądem czasu, który hołduje realizmowi, powstają dziś niejedni na naukę propedeutyki filozoficznej w szkołach, a czas jej poświęcony, uważają za stracony. Tymczasem odmawiać z góry a priori, nauce logiki i metodzie scholastycznej wpływu, jaki ona wywierać może i istotnie wywiera na wychowanie, zapoznawać w tym względzie jej wartość, jest co najmniej niesłusznem. Nie trzeba się długo rozwodzić, aby się o tem przekonać. Prosty, zdrowy rozsądek poucza, że każda władza czy zdolność może się udoskonalić, ukształcić tylko w obrębie i na podstawie swoich naturalnych, przyrodzonych, sobie właściwych praw i że wierność, z jaką tych praw przestrzega, jest miarą stopnia owego doskonalenia. Z drugiej strony wiemy już, że prawa rozumu są identycznemi z prawidłami logiki, których zewnętrznym wyrazem jest scholastyczna forma sylogizmu. Wniosek ztąd oczywisty, że student czy alumn, powinien w szkole lub w jakimkolkolwiek zakładzie naukowym, przynajmniej czas jakiś poświęcić tej rudymentarnej dyalektyce, jeźli chce kiedyś dobrze, samodzielnie myśleć.

W szkołach uczy się różnych przedmiotów: polskiego, niemieckiego, łaciny, greki, francuskiego, historyi, matematyki, deklamacyi, rysunków, muzyki, gimnastyki, szermierki..... Gdyby profesor kazał uczniowi z tego wszystkiego naraz równocześnie się przygotowywać, gdyby na jednej i tejsamej godzinie pytał go naprzemian to historyi, to matematyki, to literatury lub muzyki, oczywista, że z takiej nauki uczeń niewiele lub nicby nie skorzystał, bo doświadczenie wskazuje,

że „pluribus intentus minor est ad singula sensus“; uwaga zajęta jednocześnie kilkoma rzeczami, jakby podzielona na części, nie jest zdolna ująć i należycie opanować jednej. Nie kształciłby też swego umysłu, ale owszem osłabiałby go ten człowiek, któryby współcześnie analizował jakąś kwestyę filozoficzną, grał w lawn-tenisa i składał wiersze. Do należytej klasyfikacyi zaprawia logika. Jeżeli tedy uczeń ma swoje godziny religii, polskiego, niemieckiego, deklamacyi i innych przedmiotów, dlaczego, gdy dojdzie do pełniejszego rozwoju umysłu, nie mógłby mieć także godzin logiki stósowanej?

Powiadają, że najlepszy, najłatwiejszy sposób nauczenia się jakiegoś języka, jest mówić nim. Chłopiec, który się uczy mówić np. po angielsku, cały swój umysł ma zaabsorbowany tym językiem: wyszukuje i dobiera wyrazy i reguły gramatyczne, zważa na wymowę, akcent, co pochłania jego myśli całkowicie. Wysoce nieroztropnieby postąpił, ktoby do tego zadania (już i tak dość pracowitego) kazał dołączyć równocześnie inne, całkiem obce zajęcia, n. p. deklamacye; uczący się, mając w jednym i tymsamym czasie mówić językiem, którego się dopiero uczy, który zaledwie z trudnością składać może, a zarazem deklamować w tym języku, ani jednego, ani drugiego dobrze nie zrobi. Czy mowca, mając zostawiony dowolny wybór wygłoszenia odczytu lub wypowiedzenia mowy w jednym z posiadanych języków, nie wybiera raczej tego, który zna najlepiej, którym najbieglej włada? Podobnie nauka praw logiki wymaga po uczącym się sporego zasobu myśli i energii ducha, których należycie wyzyskać nie można, pozwalając im na gwałtowny pęd w rozbieżnych kierunkach. Ryczałtowy nawał pracy był i będzie zawsze fatalnem wykroczeniem przeciwko metodzie nauczania lub uczenia się, wtedy zwłaszcza, gdy przedmioty nauki rozdziela za wielka różnica, wymagająca od umysłu, by pracował równocześnie na różnych polach, nic wspólnego ze sobą niemających.

Nadmieniliśmy wyżej, że logika wymaga, aby umysł nasz opanował dany materyał naukowy całkowicie, wyłącznie i w należytym porządku. We formie literackiej rozum, robiąc małe ustępstwa na rzecz innych władz, zrzeka się do pewnego stopnia swych praw przyrodzonych, łagodzi ich surowość—w celu uczynienia zadość wymogom zmysłowej części naszej natury. Te małe ustępstwa, ten kompromis, gdy się go zadaleko posuwa, za często powtarza, staje się powoli szkodliwym, nawet zabójczym dla logicznego myślenia, bo nie pozwala rozumowi zgłębić praw myśli i przyswoić ich sobie.

Nie czemu innemu, jak metodzie „Szkoły“, przypisać trzeba fakt, że wiek XVII. wydał tylu znakomitych mowców chrześcijańskich; tam,

nie gdzieindziej, czerpali oni to zamiłowanie do metody, ścisłości, jasności, dokładności, wyrazistości w mówieniu lub pisaniu, jakie cechują ich dzieła. Co więcej, jeżeli damy wiarę niektórym krytykom, ten wpływ zbawienny mógłby być jeszcze intenzywniejszy, gdyby był przeniknął literaturę i język. „Jeżeli cała sztuka pisania, mówi La Bruyère, na tem polega, aby dobrze definiować, dobrze obrazować, to z pewnością w połowie mamy to do zawdzięczenia scholastyce. Wprawdzie brak szerszych wiadomości, a przedewszystkiem brak doświadczalnego poznania przyrody sprawia, że definicye scholastyczne nie mają w sobie nic naukowego, w ścisłem znaczeniu tego słowa, mimo to jednak przyznać trzeba, że one wykształciły ducha francuskiego, ucząc go jasności, precyzyi, akuratności i przez to nie pozwoliły francuskiej prozie służyć kaprysom losu i mody. Wpływowi scholastyki zawdzięczamy zdolność, jeżeli nie pogłębiania kwestyj, to w każdym razie odwracania ich, nicowania, przerabiania na wszystkie strony; nie możemy zwłaszcza nie być jej wdzięczni za to, że nas nauczyła komponować. Ta równowaga w układzie, dostrajanie szczegółów do myśli przewodniej, proporcya części, które zawdzięczamy scholastyce, pozostaną na zawsze znamienitą charakterystyką literatury francuskiej[1]).

Te słowa, na które się chętnie piszemy, a których o naszej polskiej literaturze powtórzyć nie można, są odpowiedzią na zarzut stary, po części usprawiedliwiony, że scholastycy nie dosyć uwzględniali w swoich teoryach stronę doświadczalną nauk. Dalecy jesteśmy od mniemania, jakobyśmy ich w tem mieli naśladować, ale powiemy zarazem, że nic nie przeszkadza: oddać naukom doświadczalnym i ich metodzie, co im się należy, a swoją drogą scholastyce pozwolić zająć obok nich miejsce i w całokształcie wiedzy odegrać rolę, jaka jej słusznie i sprawiedliwie przypada.

Że analiza doświadczalna, kultura literacka, mają swoje prawa tak dobre, jak ma je i logika, tego nie ośmieli się nikt zaprzeczyć; żądamy jednak dla specyalnych, poszczególnych nauk prawa obywatelstwa, równouprawnienia. Adwokat, chcący choćby przez kwandrans przemawiać w jakiejś sprawie sądowej, musiał przedtem nauczyć się wielu rzeczy: gramatyki, retoryki, prawa cywilnego, psychologii stósowanej itp.: że się w swojej mowie wyraża poprawnie, to ma do zawdzięczenia gramatyce — że ta mowa jest gładka, krągła, ozdobna, to winien literaturze — że jest zwięzła i ścisła, zaczerpnął z logiki — że przekonywuje i do usposobienia i do wierzeń przemawia, zawdzięcza retorycznym prawidłom i przepisom. Te wszystkie przymioty i

---

[1]) Brunetière, Manuel de l' histoire de la litterature française.

zalety mowy zlewają się niepodzielnie w jedno, stanowią całość harmonijną, a jednak z różnych wypływają źródeł; mowca uczył się gramatyki między 10 a 14 rokiem, retoryki w 16, filozofii między 17 a 18, prawa między 20 a 24; z ławki szkolnej przeszedł następnie w środowisko społeczne, które uzupełniło i zaokrągliło jego wykształcenie książkowe. Okresy jego umysłowego kształcenia szczeblują się w długim pochodzie, a za to w dojrzałym wieku pozwalają mu, w każdej niemal okoliczności, czerpać ze skarbu nauk nabytych w okresach stopniowych.

Prawo należytego podziału pracy umysłowej winno kierować, rządzić organizacyą szkoły, tak jak kieruje i rządzi tenże podział pracy wytwarzaniem produktów przemysłu i samej nawet natury. Jeżeli odzienie, które na sobie noszę, jest zrobione z wełnianej materyi, to ta wełna, nim we formie ubrania okryła moje ciało, musiała być przedtem zestrzyżona, następnie wypłókana, gręplowana, skręcona, tkana, zabarwiona, pokrajana i wreszcie odpowiednio zeszyta; z różnych prac, przez które kolejno przechodziła, nim ją na siebie przywdziałem, w danej chwili korzystam naraz; podobnie łatwość, gładkość i zwięzłość przemówienia iszczą się w jednej mowie, nawet w jednem zdaniu, chociaż w różnym czasie i stopniowo nabywane było to, co złożyło się na całość. Twierdzimy zatem, że anomalią byłoby, z ogólnego planu naukowego wyłączyć logikę, której konieczność, niezbędna potrzeba tak daleko sięgają; ta niezbędna potrzeba znajomości praw logiki, bez której nie jest się w stanie dać należytego sądu o czemkolwiek, domaga się, żąda poświęcenia choćby jednego roku ćwiczeniu się w sylogizowaniu, w argumentacyi, bynajmniej przez to nie pozwalając zaniedbywać kształcenia się w innych gałęziach nauk.

Zarzuci nam może kto, że chłopiec lub dziewczyna po opuszczeniu szkoły i wejściu w rojowisko ludzi najróżnorodniejszego gatunku i temperamentu, rzadko lub nigdy nie będą się posługiwali sylogizmami, że do ludzi będę przemawiali językiem zwyczajnym, swobodnym, giętkim, urozmaiconym, językiem wypowiadającym nielko same pojęcia abstrakcyjne, ale całego człowieka z jego uczuciami, namiętnościami — że spieranie się, szermierka rozumu z rozumem, dobre są dla filozofów, nadają się do auli wykładowych, ale na szerszej arenie życiowej, w sklepie, magazynie, salonie, w parlamencie, w urzędzie, trzeba mówić językiem całego człowieka, zrozumiałym całemu człowiekowi. Czy rzeczywiście tak jest? Weźmy na uwagę pierwszą lepszą rozmowę towarzyską, tak zwaną konwersacyę; każdy nieuprzedzony, chcący być szczerym, przyznać musi, że nie wszystko w niej jest czystą tylko grą słów, wyskokiem wybujałej wyobraźni, dowcipnym pomysłem. W takiej

rozmowie, byle była choćby trochę tylko poważną, używa się nader często wyrażeń różnoznacznych, posługuje się paralogizmami, które przejrzystość tematu rozmowy gmatwają nieraz tak dalece, że jeźli kto z biorących udział w niej nie chce się zgubić, chce wiedzieć jasno i zdać sobie sprawę, o co się rozchodzi, na jakie twierdzenie ma się zgodzić, a jakiemu zaprzeczyć, ten musi ciągle dyskusyę przerywać pytaniami: w jakiem znaczeniu używasz pan — pani tego lub innego słowa, na jakiej podstawie z takich przestanek wyciągasz takie a nie inne raczej wnioski itp. — Innemi słowy: co znaczą te rezerwy, te zastrzeżenia, te ścieśniania, określania znaczenia wyrazów? Nie co innego, jak wracanie do formy scholastycznej sylogizowania, wzywanie jej na pomoc. Rzecz, będącą przedmiotem rozmowy, interlokutor określa przez jej rodzaj najbliższy i różnicę gatunkową, o ile to możliwe, rozdziela pojęcia prawdziwe od fałszywych, szumne, pieszczotliwe frazesy sprowadza, o ile i gdzie potrzeba, do zdań kątegorycznych, krótkich, oczywistych, paralogizmy nagina i prostuje do prawideł sylogizmu, a przez to nietylko sobie, ale i współrozmawiającym ułatwia zrozumienie rzeczy i porozumienie się wzajemne.

Że tak jest, jak mówimy, o tem łatwo się można przekonać, biorąc do ręki nietylko jakikolwiek podręcznik filozofii lub teologii metodą scholastyczną pisany, ale jakąbądź inną pracę naukową. Tam autor nie z umysłu, ale jakby przypadkowo, od niechcenia, uczuwa potrzebę potrącenia od czasu do czasu o dyalektyczne formułki, bądźto w celu jaśniejszego i zrozumialszego przedstawienia założenia kwestyi, bądźto w celu ścislejszego udowodnienia kwestyi trudniejszych, zawilszych i w ten sposób bezwiednie, mimowoli, oddaje sylogizmowi hołd, uznaje jego nieodzowność w rozumowaniu i stwierdza po tysiączny raz prawdziwość słów o nim powiedzianych, że jest on kamieniem obrazy i szkopułem, o który, chcąc nie chcąc, rozbić się musi wszelka sofistyka. (D. n.). *X. C. F., Br. Mn.*

Wiązanka myśli z mowy p. Stapińskiego

wygłoszonej w Sejmie Krajowym dnia 5-go listopada 1904 roku.

Taktykę i dążenia przeciwników poznaje się najlepiej z ich własnych ust. W tym celu przytaczamy dosłownie za stenogramem słowa p. Stapińskiego, publicznie w Sejmie wyrzeczone, o ile odnoszą się do spraw szkolnych, religii i duchowieństwa.

....„Powiedział jeden filozof, że na dnie wszystkich podłych postępków leży nędza.

Jeźliby ks. biskup Pelczar poszukać zechciał za przyczynami upadku moralnego młodzieży, za przyczynami tej demoralizacyi, pijaństwa, chorób wenerycznych itp., toby z pewnością doszedł do prawdziwego źródła, a źródłem tem byłaby *nędza.* (Brawa).

Ojciec ucznia gimnazyalnego, rękodzielnik, z nędzy—na frasunek dobry trunek — poczęstował siebie, poczęstował i dziecko.

Dalej wskutek nędzy mieszkanie może jest ciasne, wilgotne i z nędzy tej, która wzrasta, wynika, że młodzież nasza dowiaduje się niestety nietylko poza szkołą, poza domem, ale i w domu, o wielu rzeczach, o których w swoim wieku wiedzieć nie powinna i konsekwentnie dąży do upadku i tam trzeba szukać przyczyn upadku, a nie tam, gdzie ich niema[1]).

Zerwijcie panowie stanowczo z tem zapatrywaniem, że nam nie potrzeba tylu ludzi ze średniem wykształceniem, zechciejcie zająć w obec szkoły miejsce szczerze życzliwych patronów i opiekunów, chciejcie życzliwie popatrzeć na młodzież, a wtenczas Najprzew. ks. biskup Pelczar przekona się, że i bez policyjnych środków z pewnością wrócą te dobre czasy, kiedy więcej ideałów młodzież szkolna wyznawała, nastanie, innemi słowy, inny duch.

Drugą przyczyną niedobrych tych stosunków, o których mówił tutaj Najprz. ks. biskup Pelczar, o których mówi Rada szkolna krajowa i komisya szkolna, a nad którymi ubolewał tutaj p. dyrektor Tomaszewski, jest *próżniactwo,* które wynika z dzisiejszego systemu szkolnego. Ks. Wilczkiewicz nie chce tego uznać, że napakowanie przedmiotów naukowych uczniom w szkołach średnich prowadzi w konsekwencyi do próżniactwa. Mózg dziecka nie nadaje się do tego, żeby można nim operować w ten sposób, jak chcą niektórzy sternicy, dziecko nie nadaje się do tego, żeby je módz przez tyle godzin tresować w szkole, a potem zadawać mu jeszcze do wyuczenia się w domu wielkie ilości materyału, bo to nietylko jest połączone ze szkodą dla fizycznego rozwoju, nietylko powadzi w konsekwencyi do rychłego przesilenia organizmu dziecka, a w ślad za tem do tumaństwa, ale sprowadza zaraz z początku w szkole próżniactwo. Dziecko potrzebuje różnego zajęcia, rozrywki, zabawy, swobody i rygoru, częstej zmiany,

[1]) Doświadczenie uczy przeciwnie, że uczniowie, pochodzący z kół *zamożnych,* inteligentnych, najłatwiej ulegają zepsuciu — nieraz z winy samych rodziców. Biedny nie rozpija się, nie rozpustuje, nie chodzi do teatru na śliskie przedstawienia itp., bo niema za co. (D. R.).

bo jego żywy temperament nie nadaje się do jednostajnej i nużącej pracy.....

System uprawiany obecnie prowadzi do próżniactwa, bo to dziecko skazane na tyle godzin wysiedzenia się jednym ciągiem w szkole, gdzie musi się nadto nasłuchać tych wszystkich gróźb, gdy w domu musi kuć lekcyę, pogrąża się w apatyę i bezmyślność, czego następstwem jest ten stan, nad którym tak ubolewali Najprzew. ks. biskup Pelczar i ks. Wilczkiewicz. To prowadzi do tego próżniactwa, z którego się rodzą złe myśli.

Powiadam więc, że należy ten system szkolny zmienić, należy dzieciom pozwolić odetchnąć, należy się liczyć z tym faktem, że to są dzieci o żywym temperamencie, że to są nasze dzieci polskie z polskim charakterem i temperamentem, nie należy przeładowywać ich ciężarem nauki w szkole, a wtenczas one będą zdrowsze, nie będą wchodzić w ich umysły chorobliwe myśli i rodzące się z tych myśli czyny.

Jakiż jest dziś system? Bądź cicho, zachowuj się grzecznie, uważaj od pierwszej klasy, ażebyś się dobrze prowadził! A więc uległość, potulność, pobożnisiostwo, chociażby obłudne [1]), jest tutaj uważane za cnotę studenta. Taki student jest miły i księdzu katechecie i wpływowym profesorom, bo jest spokojny i cichy—i oczywista rzecz, skoro to ciche i spokojne dziecko zrozumiało, że w ten spokób dostanie dobrą klasę, a następnie pójdzie dalej i zostanie urzędnikiem, to ono uzbraja się w tę cichość i zadając gwałt swemu żywamu temperamentowi, gdy rozkążą, milczy i ślęczy nad książką, udając, że się uczy. Ale taki uczeń, który zanadto na spacer chodzi, ma czas na pisanie poematów itd., to mówi się o nim, że to natura niespokojna, z którą należy się rychło załatwić, taki ma niedobre oko i u księdza katechety i u grona profesorów.

Te właśnie błędy należy usunąć. Należy w młodzieży *wzbudzać ambicyę.* Dziecko, które się nauczy w jednej godzinie tego, na co drugie potrzebuje kilku godzin i może sobie pozwolić na zabawę i rozrywkę, nie powinno podlegać karze, ale owszem powinno to być podniesione i nagrodzone pochwałą [2]), powinno być postawione innym za wzór, ażeby ten talent nie zmarniał, ale się rozwinął.

Dalej, to wołanie o rygor i policyę w szkołach, to pasowanie Namiestnika na pierwszego w kraju stróża moralności i wychowania

---

[1]) Co za insynuacya! Któż obłudę może uważać za cnotę? Inna rzecz, że p. Stap. nie zna widać pobożności prawdziwej, ale zna tylko „pobożnisiostwo", choćby..... nieobłudne! (D. R.).

[2]) Za co? Za wrodzony talent? Z drugiej strony *nikt* w szkole nie karze dziecka *za to,* że się rychło nauczyło. (D. R.).

publicznego, to są rzeczy, które bardzo dawno ludzie fachowi — nie ja — wyświetlili i przedstawili, że one do dobrego nie prowadzą.....

Nie pan Namiestnik jest najwyższym stróżem moralności i wychowania publicznego, ale my ojcowie naszych dzieci; do społeczeństwa należy z tem apelować, bo żeby pan Namiestnik całe życie pracował nad mojem dzieckiem po wejściu jego w szeroki świat, to nie potrafi odrobić tego, co ja zrobiłem, nie potrafi wykorzenić tych przyzwyczajeń, które ja wdrożyłem: dziecko nikomu tak ufać nie będzie, jak mnie, jako ojcu. Dlatego nie należy szukać podpory w panu Namiestniku, tylko tam, gdzie ona jest, tj. w rodzicach dziecka.

Noty z obyczajów — to ma być rygor, który ma prowadzić do poprawy dziecka! Nie, przenigdy! To tylko prowadzi do upadku, bo kogóż zła nota z obyczajów dotyka? Dziecko? Nie, naszych ojców. Jeżeli już dziś tą drogą kędziemy smagani, to uróść to może u nas w nędzę, a w konsekwencyi doprowadzić do dalszego upadku społeczeństwa. Przeto nie należy tego środka stosować, owszem byłoby bardzo pożądane, ażeby ten środek policyjny karania, który dotyka ojców, jak najprędzej istnieć przestał [1]).

Dalej stanowazo należy sobie powiedzieć, że to sztuczne zatykanie oczu dziecka na to, co się około niego dzieje, na te pytania i zagadnienia, które przeszły w społeczeństwo, które do szkoły nie należą i które żyją w niem, których już nikt, ani p. namiestnik, ani nikt inny w karby szkolne nie dostanie — na te przejawy życiowe nie należy młodzieży zatykać sztucznie oczu, bo to prowadzi tylko do zatraty zaufania do szkoły.

Jakżeż do tego mają nas zaprowadzić wyczyszczenia bibliotek we wszystkich szkołach? Ależ to rzecz niepodobna! Zakazany owoc najlepiej smakuje, to dawna prawda, dowiedziona na każdem polu, nietylko w szkole, ale i w polityce.

Otwarcie powiadam, że to są rzeczy tego rodzajn, które nie prowadzą do celu; policyą, sztucznem zatykaniem oczu na prawdę, zapominaniem o tem, co jest, wyrzucaniem książek z bibliotek, wskazywaniem tych, któreby się nadawały, nie osiągnie się celu, bo nie uda się zgromadzić młodzieży w jednej kasarni, ażeby ona świata nie widziała, a chociażby to się udało, to i to do rezultatu nie doprowadzi. Budujmy system szkolny w sposób racyonalny, a wiadomo, że system policyjny

---

[1]) Ergo... usuńmy i resztki kar, ale mimo to podniecajmy ambicyę. Czyż to możliwe bez..... nagród i kar? Swoją drogą jesteśmy raczej za karą natychmiastową, aniżeli za obniżaniem noty z obyczajów, zwłaszcza gdy uczeń po karze się poprawił. (D. R.).

do racyonalnych nie należy i nigdzie żadnemu społeczeństwu pożytku w wychowaniu nie przyniósł.

W Rosyi dozór i rygor do ostatnich granic posunięty: decyduje profesor i kierownik o tej młodzieży. Na jego denuncyacyę i żandarma, władza wyrzuca ucznia ze szkoły i poniewiera nim, jak chce. I cóż mają z tej młodzieży tak wychowanej? Złodziei, którzy okradając magazyny państwowe, państwo do bankructwa prowadzą.

Dalej jestem przekonany, że tem więcej u starszych te przymusowe środki pobożności nawet mogą oddać wręcz przeciwne usługi, bo jak można żądać i czyż nie musi to szkodę przynieść, jeżeli człowiekowi podeszłemu, według ukazu, każą cztery razy do roku przyjść do spowiedzi—i dyrektorowi i profesorom? Choćby oni nie chcieli, to muszą, bo dostaną złą notę w Radzie szkolnej [1]).

To prowadzi do zepsucia stosunków, bo prowadzi do obłudy.

Wierzcie mi Panowie, że nietylko tu w obec Was wszystkich powiem, że nie leży w naszem planie działania umniejszenie wpływu religijnego, nie leży w naszym planie wydzieranie młodzieży religijnego uczucia, nie leży w naszym planie przeszkadzanie działalności Kościoła w szkole, nie leży w naszym planie jednem słowem paraliżowanie czynności Kościoła.

Ale musimy powiedzieć tylko, że Kościół musi się z tem pogodzić, że i w jego gronie nie wszyscy są doskonali.

Nie można żądać, aby młody katecheta, który już z natury rzeczy ma mniej znajomości rzeczy ludzkich, on nie był ojcem, on nie zna dziecka, on nie wie, co jest słabość ojca dla dziecka, co ojciec dla dziecka jest w stanie uczynić, do jakiego poświęcenia i zaparcia jest w stanie się wznieść, on nie może zrozumieć tych rzeczy, czem jest to dziecko dla ojca [2]).

Dlatego trudno mu przyznać, aby on decydował o tem, co się ma dziać z młodzieżą.

Trudno żądać i przyzwolić, aby miał być przeskoczony [3]) wpływ dyrektora, ojców, profesorów, wpływ gremium profesorskiego, aby ka-

---

[1]) W Galicyi chyba pochwałę! Dziś profesor musi mieć wiele, *bardzo wiele* odwagi cywilnej, aby ośmielił się wraz z uczniami przystąpić do Sakramentów św.! To też w obec prądu, wiejącego z góry, niejeden z nich *udaje* w kościele gorszego, niż jest! (D. R.).

[2]) Odgrzewa tu p. Stap. zarzuty już dawno zbite. Nie czuje, że temsamem wykłuczyłby ze szkół wszystkich nauczycieli-kawalerów; nie wie, że ojcowstwo nie daje jeszcze kwalifikacyi na dobrego pedagoga! (D. R.).

[3]) Któż tego żąda? (D. R.).

techeta miał ponad wszystkiem rozkazywać, bo tędy z pewnością Kościół i społeczeństwo dobrych rezultatów nie osiągnęłyby. Jestem za tem, ale tubym wskazał inną drogę, aby mógł katecheta przyhołubić młodzież.

Niech oni w myśl przykazań Kościoła będą opiekunami młodzieży, niech orędują za młodzieżą przy klasyfikacyi tam, gdzie grozi zła nota z obyczajów, niech proszą: „panie, nie daj mu złej noty z obyczajów, bo to ucznia wykoleji". — Jeźli uczniowi grozi zła nota z przedmiotów, niech katecheta oręduje, aby była poprawiona, jeżeli dziecko biedne i potrzebuje lekcyi, niech mu nastręczy zarobek, niech jednem słowem będzie opiekunem, orędownikiem i dobroczyńcą dziecka, a jestem przekonany, że to da mu daleko większy wpływ nietylko w szkole, ale i na całe życie na tego ucznia zagwarantuje mu go, jeźli tą drogą sympatyę jego zjedna.

Jeźli on wystąpi jako groźny stróż moralności, to ta groza potrwa tylko tak długo, jak długo uczeń będzie w szkole, a skoro szkoła się skończy, zerwą się nici między katechetą a uczniem i ten uczeń będzie później niechętnem okiem na katechetę patrzeć. Dobroć i jeszcze raz dobroć — to jest najpierwszy środek, którym katecheci powinni operować i którym mogą sobie zjednać serca młodzieży i ugruntować swój wpływ na młodzież szkolną [1]).

Policyjnymi środkami, kontrolą żandarmską, dokuczaniem, psuciem obyczajów, dojdą tylko do ujemnych rezultatów.

Jesteśmy więc za tem, ażeby wpływ na szkoły był w pierwszym rzędzie tak, jak ustawa powiada, racyonalnie zastrzeżony konferencyom szkolnym, obradom kolegialnym, aby tędy szła droga do naprawy stosunków szkolnych, a nie przez przyznanie jedynowładztwa — że tak powiem — nad szkołą księdzu katechecie [2]), bo niestety już na to są

---

[1]) Czyż katecheta ma i złe chwalić i popierać? Dawniej rola taka, jaką katechecie przeznacza p. St., była na miejscu, bo nad wykroczeniem zła moralnego czuwali gorliwie inni profesorowie, ale dziś stosunki zmieniły się fatalnie. Któremuż katechecie nie uśmiechałaby się rola „tatusia" szkolnego? Ale musiałby zaprzeć się w życiu tych zasad chrześcijańskiej etyki, które głosi, gdyby milczał na ich deptanie i na uniewinnianie wszelkich występków. Gdzie Grono wychowuje młodzież uczciwie i sumiennie, tam katecheta może pozostać przy dawnej roli; gdzie zaś jest inaczej, tam reagować musi, jeźli sam osobiście — a co gorsza i religia katolicka—niema się stać (mimo wszelkiego przywiązania) przedmiotem lekceważenia uczniów. (D. R.).

[2]) Chyba p. Stap. nie wie, że żaden z profesorów nie jest w działalności swojej tak ograniczony i skrępowany, jak katecheta. Są

dowody, że jedynowładztwo takie jemu samemu i szkole bardzo często na złe wychodzi. Jarosław przypomnę, Przemyśl, Sanok i Jasło.

Jesteśmy przeciw politykowaniu w szkołach.

Miałem to sposobność tamtego roku w tej Wys. Izbie stwierdzić i dziś ponownie stwierdzam i powiadam i ponownie stwierdzam, że *jesteśmy przeciw wciąganiu młodzieży do polityki* [1]. Mogę poręczyć, komu na tem zależy, że żadnych stosunków w tym kierunku z młodzieżą szkół średnich nie utrzymuję i mogę powołać się na fakta, że gdy starsi uczniowie z 7 i 8 klasy gimnazyalnej przyszli do mnie z tem, że mi chcą być pomocni w pracy politycznej, ja odpowiedziałem im: „moi drodzy, jeżeli jesteście ludowcami, to będziecie nimi na pierwszem miejscu, jeżli będziecie uczyć się, bo jak skończycie szkoły dobrze i będziecie mądrymi, wtedy najlepszą przysługę ludowi oddacie".

Tak postąpiłem w obec młodzieży w jasielskiem gimnazyum, a kiedy w czasie wakacyi zjechałem na wiec i zeszło się sporo młodzieży, to wiec zerwałem, aby młodzieży do polityki nie wciągać. Ale właśnie dlatego musimy być przeciwni, aby inni wciągali młodzież do politycznej roboty. Tu się nie da określić, że to wolno, a tamto nie, tylko jak jedno wolno. to w konsekwencyi wolno będzie i drugie.

Z chwilą, kiedy młodzież gimnazyalna w Kongregacyach maryańskich [2]) zwołanych na zjazd do Lwowa uczestniczy w uchwałach pole-

---

przecież osobne rozporządzenia tajne, które dyrektorom każą formalny dozór policyjny roztaczać nad katechetami! Jeżli mimo to katecheta zdobędzie sobie w szkole jakieś stanowisko, to dzieje się praeter legem, a nie secundum legem! P. St. jednak w tejsamej sesyi wyraził się, że szkoła ma być tylko dla nauki, a religii ma się uczyć w kościele jedynie. Nie dziw, że na razie chciałby nawet wpływ katechetów na oznaczanie czasu spowiedzi szkolnej (bo o to tylko chodzić może) sprowadzić do zera. — Czy kompletne zero mogłoby jednak zaważyć na korzyść ucznia przy klasyfikacyi, jak tego p. St. sobie życzy, to inna kwestya. Ciekawiśmy, jak te sprzeczności p. St. ze sobą pogodzi? (D. R.).

[1]) Niedługo po tej mowie, bo w lecie 1905 ogłaszał *Kurjer Lw.* i *Przyjaciel Ludu* gorące odezwy do młodzieży szkół średnich, pobudzając ją do rączego agitowania na korzyść ludowców. Jak to pogodzić z niniejszemi zapewnieniami p. Stapińskiego, który jest zarazem redaktorem *Przyjaciela Ludu?*

[2]) Ależ Kongregacye maryańskie nie są stronnictwem politycznem! Dyrekcya zakładu mogłaby zresztą kontrolować każde zebranie sodalisów szkolnych i zapobiedz agitacyi. P. St. wie też najlepiej, że nie istnieje nawet w Galicyi polityczne stronnictwo katolickie (stronnictwo katolicko-narodowe jest zerem!), na którego korzyść kongregacye miałyby agitować. Całkiem inaczej ma się rzecz z ruchem ludowców! (D. R.).

cających czytelnictwo Gazety niedzielnej, a temsamem kierunek, który ta gazeta reprezentuje, z tą chwilą w obronie mego kierunku politycznego, obowiązany jestem przeciwdziałać i nie możecie mi Panowie mieć za złe, że ktoś drugi na innem stoi stanowisku, jeźli tę młodzież do swego przyciąga politycznego kierunku.

Z tego względu jestem przeciwny, aby młodzież wciągać do polityki.

Dalej, odnośnie do sprawozdania komisyi szkolnej, zastrzegamy się, abyśmy Sejm pasowali do jakiegoś ciała policyjnego. Komisya szkolna żąda nieomal, aby nam powiedziano, który student po imieniu i nazwisku i czy i jak dostał złą notę z obyczajów. Komisya żąda, aby co rok przedkładano nam, o co się śledztwa toczyły po gimnazyach i t. d.. My, Panowie, nie jesteśmy, że tak powiem, opiekunami Rady szkolnej krajowej, tam z naszego ramienia nikt nie zasiada, tylko z waszego, my żadnego z członków tam nie obsadziliśmy, tylko Wy, a jeźli Wy, obsadziwszy Radę szkolną i dyrekcye gimnazyalne swymi ludźmi, na tyle do nich nie macie zaufania, że żądacie, aby oni tak szczegółowo zdawali z postępków swoich sprawę, to źle z Wami Panowie, bo kto zwątpił tak dalece, że już tym, przez siebie wybranym członkom Rady szkolnej krajowej nie ufa, z tym jest źle. My protestujemy przeciw temu, aby sprowadzać Sejm do tego, do czego chce go sprowadzić komisya szkolna, do roli prokuratoryi państwa, iżby miał być jakąś instytucyą państwa, iżby miał być jakąś instytucyą śledczą, jak to sobie komisya życzy; my to zostawiamy prokuratoryi.

Z tego więc względu także, że system nasz szkolny między innymi sposobami przeciążenia właśnie utrudnia pracę szkolną i wychowanie, jesteśmy za tem, aby ile możności maturę w ogóle znieść. Choć to się tak dziwnem wydaje ks. Wilczkiewiczowi, jednak daleko wytrawniejsi — że mi daruje — pedagodzy uznali tę kwestyę za otwartą i oświadczyli się za zniesieniem, a już w szczególności za tem, aby przynajmniej tego egzaminu dojrzałości, który tak zabójczo działa na naturalny rozwój umysłowości dziecka i który jest jedną z najważniejszych zawad, aby tę zawadę przynajmniej nie powiększać. Jesteśmy też w konsekwencyi mego przemówienia za skreśleniem trzeciej rezolucyi, postawionej przez komisyę.

Kończąc, oświadczam: Wysoka Izbo, fasz i obłuda nigdy do niczego dobrego nie doprowadziły. Niech hasłem działalności naszej szkoły i komisyi szkolnej i nas wszystkich będzie oświata w imię prawdy, w imię wiedzy, w imię dociekania tego, co wiemy już, a czego nie wiemy — w imię nauki, a z pewnością wtedy młodzież będzie się rwała do życia, bo zaprzątnięta temi zagadnieniami nie będzie

miała czasu na te zajęcia, które ją do upadku, a społeczeństwo do ruiny doprowadzają. Oświaty nam trzeba, trzeba nam jak najwięcej szkół średnich, jak najwięcej dziatwy wykształconej, trzeba, aby w tych szkołach podawano dziatwie *oświatę i prawdę*[1], a wtedy z pewnością społeczeństwo nasze nie zginie.

Z LITURGIKI.

Collecta imperata może być ad libitum braną lub opuszczaną w mszach parafialnych czytanych w święta duplicia II. Classis, natomiast w mszach konwentualnych czytanych opuszcza się ją równie jak modlitwy z ludem po Mszy św. (Św. Kongr. Obrz. 28. maja 1897 n. 3957[3]).

Wyraz „deinde“ w formule rozgrzeszenia nie jest prostą uwagą, lecz ma być koniecznie przez kapłana wymawiany. (Św. Kongr. Obrz. 27. sierpnia 1836, n. 2745 i 11. marca 1837 n. 2764).

Organy w Wielki Czwartek grać mają zawsze podczas hymnu *„Gloria in excelsis“*, poczem milkną. Niepewnem jest natomiast, czy mogą grać od początku Mszy św. do „Gloria“. Autorowie wybitni jedni twierdzą, że wolno (Carpo), drudzy przeczą (Martinucci), można więc trzymać się zwyczaju istniejącego, dopóki św. Kongr. Obrz. nie wyda i w tym względzie orzeczenia.

Przy poświęceniu Olejów św. we Wielki Czwartek, ilekroć jakiś kanonik rzeczywisty kroczy wespół z kapłanem nie-kanonikiem, nie przyklękają *obydwaj* przed biskupem (jak to czynić mają księża nie-kanonicy), lecz oddają mu pokłon głęboki. (De Herdt, Prax. Pontif. t. II. n. 37).

W święto Oczyszczenia N. M. P. i w Niedzielę Palmową, jeźli biskup sam błogosławi świece i palmy, to bierze też udział w procesyi, kanonik zaś który ma odprawiać sumę, wraz z dyakonem i subdyakonem, ubierają się do Mszy św., a udziału w procesyi nie biorą. (Caerem. Epporum l. II. c. XVI. n. 16., c. XXI. n. 10).

Kurs katechetyczny w Monachium.

Przykład Salzburga i Wiednia oddziałał i na stolicę sąsiedniej Bawaryi. Blizko 350 księży z różnych stron Niemiec wzięło udział

---

[1]) O to właśnie chodzi, by hasła nauki nie nadużywano do celów niegodnych, agitacyjnych, nauce samej obcych, lecz głoszono naukę prawdziwą. Tak pojmuje Kościół wolność nauczania niedorosłych, tak ją też pojmuje zdrowa pedagogika i zdrowy rozsądek. (D. R.).

we wszystkich pracach kursu, ponad to zaś wydano przeszło 200 biletów na wykłady poszczególne. Nęciły głównie powagi takie, jak niestrudzony dr. Otto *Willmann* (3 wykłady: o abstrakcyi, appercepcyi i analizie), dr. M. *Baumgartner*, prof. uniw. wrocławskiego i fachowy psycholog, dr. Fr. *Thalhofer* i inni. Z nauczycieli świeckich, którzy przysłuchiwali się obradom, zwracał na się uwagę szczególnie *Bergmann*, dyrektor z Drezna, który w dyskussyi wykazał gruntowną znajomość katechetyki i głębokie przekonania religijne.

Organizatorem kursu był monachijski Związek katechetów, którego duszą znów jest dr. *Weber*, redaktor czasopisma *Katechetische-Blätter*, tensam, który podczas kursu wiedeńskiego mówił o metodzie monachijskiej i przeprowadził wybornie lekcyę praktyczną. Ograniczono się tylko do pedagogiki i dydaktyki ogólnej, oraz do szczegółowej metodyki religii w szkołach ludowych, bo krótki wymiar czasu (tydzień) nie dozwolił wciągnąć także w grę szkół średnich. Uczestników jednak było sporo ze szkół średnich; nie żałowali oni, że przybyli, bo z ogólnych wykładów drów Willmanna, Baumgartnera, Thalhofera, Swobody i Baiera niemało osięgli korzyści.

Skorzystano tu z doświadczeń, porobionych w Wiedniu i postarano się o to, że zebrania odbywały się stale w jednym domu, w sali „Kathol. Gesellschaftshaus", gdzie stoły liczne i galerya umożliwiały czynienie notatek. Lekcye próbne były również w jednej szkole pobliskiej; czasem przyprowadzano tam dzieci z innych szkół. Nie traciło się zatem czasu na bieganie w różne strony miasta, co było wielką wygodą, zwłaszcza że wielu uczestników mieszkało w „Kath. Gesellschaftshaus" lub w hotelach poblizkich. Taksa za cały kurs wynosiła 5 M., dopłata zaś na pamiętnik blizko 2 M. Główną podporą kursu była deklaracya Najprzew. Konsystorza arcybiskupiego w M., że gwarantuje pokrycie kosztów. Książę arcybiskup osobiście nawet przybył do sali zgromadzeń na zakończenie kursu i w gorących słowach dziękował docentom, komitetowi i słuchaczom za dokonanie tak wspaniałego dzieła.

Wielce praktycznem okazało się urządzenie tuż obok sali zebrań nietylko biura kursu, ale i czytelni katechetycznej, do której M. K. V. zgromadził co najcelniejsze dzieła nowsze na polu pedagogiki i katechetyki i środki poglądowe. Czytelnia owa bywała zawsze przepełnioną.

Z wykładów gruntownością i głębokością myśli celowały przemówienia dra Willmanna — jasnością i przejrzystością przedstawienia wywody dra Baumgartnera o nauce jako poglądzie, assocyacyi i reprodukcyi i pomocniczych środkach assocyacyi — talentem krasomówczym wystąpienia drów Thalhofera i Swobody. Lekcye praktyczne — wspólne dla wszystkich — były cztery. *Kundi* z Wiednia uczył Biblii o synu marnotrawnym, *Bühlmaier* z Föcning wyjaśniał chłopcom II. klasy wszechobecność Boga, *Pichler* z Wiednia uczył w IV. klasie o łasce poświęcającej, a dr. *Weber* w VII. klasie o piątem przykazaniu Boskiem. Najlepiej wypadła katecheza Bühlmayera, którą postawić można za wzór elementarności. Czy mamy jeszcze dodawać, że nie za-

brakło też wykładów o liturgice, o historyi kościelnej, o kształceniu uczuć i woli, o lekturze młodzieży itp.? Najżywszą dyskussyę wywołał referat ks. *Stieglitza* o metodzie monachijskiej. Nie brano tu rzeczy lekko i i nie zaniedbano wytknąć choćby najmniejszej usterki rzeczowej. Metoda, jakiej broni *Dwutygodnik katechetyczny*, była również przedmiotem rozważania i zyskała nietylko oklaski ogółu, ale i uznanie fachowców najwybitniejszych. Rozjechano się z mocnem postanowieniem, by za rok zebrać się znowu na kurs podobny, a tymczasem przedyskutować jeszcze to i owo w *Katechetische Blätter*. Kiedyż i u nas kurs tego rodzaju przyjdzie do skutku?

RECENZYE.

Das katholische Kirchenjahr. Betrachtungen über das Leben unseres Herrn Jesus Christus, des Sohnes Gottes. Von Moritz Meschler S. J. 2 Bde. Freiburg i. Br. Herder 1905. (VI., 380; VI., 459 str.). 8-vo. Mk. 6; gebd. Mk. 9·50.

Każde nowe ascetyczne dzieło ks. Meschlera można już z góry powitać z radością, albowiem wszystko, co wyszło z pod jego pióra, cechuje dogmatyczna ścisłość, głęboka i zdrowa mistyka, oraz przedziwna piękność stylu, obfitującego w trafne i artystyczne obrazowania. Zaletami temi odznacza się także dzieło ostatnie sławnego ascety: „Das katholische Kirchenjahr". Ma ono być w myśli autora uzupełnieniem „Żywota Pana naszego Jezusa Chrystusa", gdyż rok kościelny jest to „otwarte archiwum historyczne, wielka tablica pamiątkowa Królestwa Chrystusowego", w którem Chrystus żyje po wszystkie czasy, by je nadprzyrodzonem swem działaniem utrzymywać, udoskonalać coraz więcej i uzdalniać do urzeczywistnienia jego celu, tj. do zbawienia ludzkości. Trzy składniki łączą się naturalnie lub sztucznie w rok kościelny; uroczystości Pańskie, uroczystości Świętych, oraz rok naturalny, a wszystkie te trzy składniki uzupełniają i przenikają się nawzajem wewnętrznie. Rok naturalny ze swemi zjawiskami przyrody w różnych porach, stanowi naturalną podstawę roku kościelnego, tudzież rozdziela zewnętrznie jego okresy; uroczystości Chrystusa Pana w swem ugrupowaniu mają na celu żywe przedstawienie, urzeczywistnienie i rozwój Królestwa Bożego w Kościele; wreszcie uroczystości Świętych Pańskich odzwierciedlają historyę Kościoła św. i jego nadprzyrodzoną siłę, dzięki której we wszystkich wiekach i krajach powstawali żywi świadkowie tak Boskiego jego pochodzenia, jak potęgi jego wiary i Sakramentów św. Jak gwiazdy świecą teraz ci Święci na niebie roku kościelnego, a ponieważ blask ich pochodzi od słońca sprawiedliwości, jakiem jest Chrystus P., przeto pokazują nam dalszy ciąg życia Pana naszego Jezusa Chrystusa w mistycznem swem ciele, którem jest Kościół. Oto geneza tytułu tej nowej książki O. Meschlera. Kto w ten sposób zapatruje się na znaczenie „Żywotu Chrystusa Pana", ten wi-

dząc, że ks. Meschler przeważnie tylko podaje charakterystyki najgłówniejszych Świętych Pańskich, nie zadziwi się, zwłaszcza skoro zwróci uwagę, że autor chcąc uzupełnić niejako swe dawne dzieło o „Życiu P. Jezusa", naumyślnie zostawił na uboczu święta, które już w tamtej pracy zostały uwzględnione. Prawda, że tytuł mimo to nie odpowiada jeszcze w pełni treści dzieła — przynajmniej nie charakteryzuje go wyraźnie, ale słusznie zauważa prof. Bellesheim z Akwisgranu w recenzyi swojej (Der Katholik. 1905 str. 233), że w obec pracy tak cennej autora, byłoby niesprawiedliwością spierać się o uprawnienie tytułu. Jaki zaś zasób wiedzy głębokiej i ascetycznej strawy włożył ks. Meschler w swój „Rok kościelny", to niech każdy się o tem sam przekona. Trudno to w krótkiem omówieniu przedstawić, albowiem ks. Meschler pokazuje się tu znawcą historyi kościelnej i powszechnej, archeologii biblijnej i chrześcijańskiej, historyi sztuki chrześcijańskiej, a przedewszystkiem subtelnym psychologiem dusz Świętych Pańskich. Zwłaszcza ostatnia zaleta sprawia, że O. Meschler umie uchwytać w życiu Świętych zawsze tę stronę cnoty, która nas dziwnie ujmuje i przyciąga, tak iż nierzadko porywa czytelnika i przykuwa go do tej prawdziwie pięknej lektury. Szczególnie udały się rozmyślania o nabożeństwie do Boskiego Dziecięctwa Jezusa, o Najsł. Sercu Jezusowem, o Duchu Przenajśw., o tajemnicach z życia Matki Najśw., oraz o wielkich doktorach Kościoła i zakonodawcach, jak o św. Ambrożym, św. Chryzostomie, św. Tomaszu z Akwinu, św. Leonie W., św. Ignacym, św. Dominiku, Norbercie i innych. Język jest wspaniały, dostrojony do wzniosłej treści, pełen malowniczości i zarazem powagi. Kaznodzieje znajdą w książce O. Meschlera znakomite materyały do kazań panegirycznych, a każdy katolik wykształcony, kapłan czy laik, zaczerpnie z niej obfity owoc dla życia duchownego.

Wiadomości dyecezalne.

Lwów. *Odzn. exp. can.* ks. *Lasko* Józef, prob. w Podkamieniu ad Rohatyn. — *Mian.:* ks. *Strzeszkowski* Piotr, prob. w Olejowie, dziekanem złoczowskim; ks. dr. *Warszylewicz* Albin, były sekretarz Jego Ekscel. Najprz. Ordyn., ojcem duchownym dla kleryków semin. duch.; ks. *Ratuszny* Antoni drugim prefektem kleryków sem. duch.; ks. *Nowowiejski* Rudolf sekret. i kapel. Jego Ekscel. Najprz. Ordyn. *Prezentę* na prob. w Gołogórach otrzymał ks. *Strzeszkowski* Piotr, prob. z Olejowa i dziekan złoczowski. — *Przen.:* ks. *Jarek* do Dobrotwora; ks. dr. *Grabowski* Ignacy do Tartakowa. — *Konkurs* na prob. w *Tadaniu* do końca października br.

Przemyśl. *Mian.:* ks. dr. *Tomaka* Wojciech, kapelan biskupi, prefektem i zastępcą prof. prawa kanon. w semin. duch. i supl.-kat. przy gimn. na Zasaniu; ks. dr. *Żukowski* Eugeniusz, prefekt semin. duch., zastępcą prof. historyi kościelnej w temże semin.; ks. dr. *Chciuk*

Teofil kapelanem biskupim. — Roczny urlop i stypendyum od Min. wyznań i oświecenia w kwocie 2000 kor. na podróż naukową otrzymał ks. dr. *Kochowski* Władysław, prof. semin. duch. —

Kraków. *Inst.* na prob. w Trzemeścu ks. *Brożek* Aleksander.— *Odzn.* exp. can. ks. *Choróbski* Ludwik.— *Mian.* ks. dr. *Jurgowski* Ludwik rektorem domu emerytów w Krakowie, ks. dr. *Rospond* Stanisław II. prefektem semin. dyecezalnego.

Ślązk austr. *Inst.* na prob. w Istebnej ks. *Moroń* Piotr radca i dziekan.—*Mian.:* ks. dr. *Stampfl* Leonard dyrektorem seminaryum duchownego w Widnawie; ks. *Schubert* Franciszek, prefekt w konwikcie, profesorem teologii pastoralnej; ks. *Wrzoł* Ludwik, wikary w Widnawie, prefektem konwiktu tamże.—*Przen.:* ks. *Barabasz* Jan, wikary starszy w Bielsku, jako administrator do Polskiej Ostrawy; ks. *Kliszcz* Robert, wikary w Boguminie do Bielska; ks. *Filar* Tomasz z Jabłonkowa do Bogumina; ks. *Hess* Jan z Morawki do Jabłonkowa; ks. *Rosenberg* Edward z Polskiej Ostrawy do Morawki; ks. *Błażej* Antoni neopresb. do Biennej; ks. *Kokotek* Paweł neopr. do Zebrzydowiec; ks. *Nowak* Stanisław neopr. do Ustronia; ks. *Tileczek* Józef do Polskiej Ostrawy.

Od Redakcyi. Prosimy uprzejmie o wyrównanie prenumeraty za drugie półrocze 1905 r. Zarazem zawiadamiamy, że w r. 1906 *Dwutygodnik katechetyczny* będzie nadal wychodził. Liczymy na łaskawe jednanie nam prenumeratorów i anonsów ze strony PT. Przyjaciół pisma.

Przypominamy, że czas już największy nadsyłać egzorty rekolekcyjne dla szkół wszelkich kategoryj, gdyż konkurs kończy się 15-go listopada br.

Redaktor odpow. **Ks. Walenty Gadowski.** Drukiem J. Styrny w Tarnowie.